

Bardzo syntetyczny, ale w pełni wyczerpujący tekst towarzyszący świetnym zdjęciom Jacka Kubienny, przypomina krakowskie obrzędy, zwyczaje i odpusty, z którymi prezentowane w albumie zabawki mają związek. Emaus i rękawka to symbole Krakowa, bliskie a zarazem tajemnicze, jeśli idzie o genezę. To samo do pewnego przynajmniej stopnia dotyczy zabawek sprzedawanych na tych i innych odpustach. Siekierki, dzwonki, drzewka życia i ptaszki, kiwający się na sprężynkach tradycyjnie ubrani Żydzi, Mikołaje i diabły, koniki i wiele innych zabawek i pamiątek wypełnia po brzegi album. Bawią ale i budzą refleksję, historycy i etnografowie nie bez powodu szukają genezy wielu zabawek w czasach przedchrześcijańskich. Spierają się o sensy i znaczenia zachowań ludzkich i ich rezultatów, w tym także zabawek. Spory trwają i będą trwały, nie wszystkie zagadki da się rozstrzygnąć, przeszłość fascynuje również i z tego powodu, że jest tajemnicza.

Dla zwiedzających wystawę, dla oglądających album, najważniejsze jest to, że obcuja – za pośrednictwem materialnych przedmiotów – z ludźmi z przeszłości, z ich radościami, emocjami, z ich kulturowym przesłaniem.

Taką rolę spełnia materialne dziedzictwo regionu. Budzi ono refleksję, żywe reakcje, czasem sprzeciw, ale najczęściej akceptację i podziw. Zadaniem regionalistów jest prezentowanie tego dziedzictwa, budzenie wobec niego pozytywnych odczuć, gdyż to one stanowią podstawę do kulturotwórczych współczesnych działań, w tym także takich, które polegają na sensownym czerpaniu ze wzorów z przeszłości, np. w pamiątkarstwie.

Trzeba serdecznie podziękować autorom wystawy i albumu za to, że uświadomili nam, jak wielką wartość ma tradycja, nawet jeśli zakłęta jest w tak, z pozoru, błahym kulturowym wytworze jakim jest zabawka i pamiątka. To także wskazówka dla nas, badaczy i miłośników przeszłości, dla działaczy regionalnych, że każdy element tej przeszłości godny jest uwagi, że może się okazać prawdziwym diamentem.

Agnieszka Kastelik-Herbuś
Nowe żywieckie „Gronie”

„Gronie. Historia – Kultura – Sztuka”.
Wydawnictwo poświęcone
Żywiecczyźnie i Beskidom,
2006–2007, nr 1–4

Kiedy w 1938 roku grupa świątłych obywateli Żywiecczyny rozpoczęła redagowanie „Groni”, zapewne nie przypuszczała, że ich dzieło będzie kontynuowane przez kolejne pokolenia społeczników, naukowców i miłośników ziemi beskidzkiej. Po II wojnie światowej udało się nawiązać do dorobku twórców przedwojennych poprzez redagowanie „Karty Groni” (1968–2005) słusznie niejednokrotnie nazywanej małą encyklopedią Żywiecczyny. Przyznać jednak trzeba, że ostatnie numery przypominały raczej – wykorzystując koncept Wacława Potockiego – „ogród, ale nie plewiony, bróg, ale co snop to inszego zboża; kram rozlicznego gatunku”.

Przeobrażenia, jakie dokonały się w ostatnich kilkunastu latach (postęp w dziedzinie edytorskiej, wzrost świadomości czytelniczej i wzrost wymagań środowiska, a także uwolnienie od ideologicznego segregowania naukowej tematyki), sprawiły, iż w „Karcie Groni” konieczne były zmiany, inne podejście do selekcji drukowanych artykułów

i opracowania technicznego (ujednoczenie przypisów, większa dbałość o stronę językową i edytorską pisma aspirującego do czasopisma popularnonaukowego). W środowisku żywieckim jednym z takich dowodów ewolucji jest objęcie funkcji redaktora naczelnego *Wydawnictwa poświęconego Żywiecczyźnie i Beskidom* przez doktora Ireneusza Jeziorskiego. Zmiana ta zaowocowała powrotem do przedwojennego tytułu i postawieniem dość lapidarnie i ogólnie sformułowanego celu:

Pragniemy, aby nowe „Gronie” wzbogacały język, poszerzały wzory myślenia, wyobraźnię i wrażliwość, co wydaje się konieczne dla świadomej i krytycznej refleksji nad historią i kulturą regionu¹.

Czy młodszej części redakcji (i naukowcom jednocześnie) udało się zrealizować ukrytą myśl o rewolucji w tworzeniu czasopisma? Czy przynajmniej częściowo udało się uniknąć błędów z „Karty Groni”? Czy udało się stworzyć na żywieckim rynku jakoś nową, wyznaczającą wzorce na kolejne lata?

Zanim dokonamy oceny, trzeba wyraźnie stwierdzić, że sam fakt podjęcia się redagowania regionalnego periodyku i poświęcenie się regionalnej tematyce zasługuje na uznanie. Autora naukowych prac poświęconych peryferiom, żyjącym swoim kulturalnym i społecznym życiem z dala od ośrodków uniwersyteckich, czeka wiele trudności: ocena żyjących osób współtworzących badane czy opisywane zjawiska, przecieranie ścieżek, którymi żaden autorytet naukowy nie kroczył czy wreszcie funkcjonowanie na obrzeżach wielkiej nauki, która zdążyła do uogólnień dotyczących osobowości i osobliwości, spraw kraju czy świata oraz grup dużo większych, niż mieszkańcy jednego regionu. Ale przecież trudno tworzyć wielkie syntezы socjologiczne, literackie czy historyczne bez owych okruszków świata prowincjonalnego, bo nie wszystko, co ważne ma miejsce w centrum i to nie tylko centrum tworzy ogólnonarodową kulturę.

Zespół redakcyjny „Groni” powinien rozpocząć swoją pracę od zadania sobie kilku podstawowych pytań. Jak redagować współcześnie dobre pismo regionalne? Skupić się tylko na problemach Beskidów czy raczej formułować wnioski ogólne na podstawie nikłych odwołań do regionu? Popularyzować na fotografiach uroki Żywiecczyzny czy wyjść dużo dalej – w świat prawosławnych cmentarzy wschodnich krańców Rzeczypospolitej czy nawet zabytków architektury angielskiej i włoskiej, które z Żywiecczyzną łączy jedynie pochodzenie autora fotografii? Jakich twórców zaprosić do współpracy? Tylko autorów publikacji o *stricte* naukowym charakterze czy także pasjonatów niedysponujących narzędziami naukowymi, ale posiadających wiedzę, zapał i bezinteresowność? Jakie artykuły drukować: opatrzone przypisami, spopularyzowane, godne umieszczenia w ogólnopolskich naukowych periodykach czy także teksty muskające problem, funkcjonujące na zasadzie wypisów, materiałów źródłowych, kartek z pamiętnika? Czy odrzucać teksty poruszające ważne problemy z powodu niedoskonałości (czasami wręcz niedbałości) językowej? Oto dylematy redaktorów żywieckiego periodyku, dylematy, których wcale nie zazdroszczę. Jednak za konieczne uważałabym udzielenie odpowiedzi na powyższe problemy w pierwszym numerze „Groni”. Niestety, nie padły ani pytania, ani

¹ J. Jeziorski, *Słowo o „Groniach”*, „Gronie”, 2006, nr I (XXV), s. 6.

tym bardziej odpowiedzi, skutkiem czego poniższe opinie krytyczne mogą być wynikiem nieznajomości zamysłu reformatorów czasopisma, mogą być także wyrażonymi *expressis verbis* dylematami samych członków redakcji.

Krótkie omówienie numerów 1–4 żywieckiego czasopisma rozpoczniemy od pochwał i słów uznania dla koncepcji i realizacji graficznej pisma, ilości i jakości zdjęć, ilustracji czy kolorowych wkładek z reprodukcjami obrazów. Oczywistym plusem jest także umieszczanie not o autorach, próba wprowadzenia ujednoliconych zasad edytorskich i bibliograficznych. Najważniejsze jednak są publikacje. Wśród artykułów drukowanych w latach 2006–2007 znajdziemy niezwykle ciekawe i rzetelnie opracowane teksty. Zapewne z racji zainteresowań naukowych redaktora naczelnego w „Groniach” pojawia się sporo artykułów podejmujących problematykę żywiecką z perspektywy socjologicznej oraz kilka tekstów poświęconych kwestii żydowskiej, np. *Demonizacja grupy etnicznej w „Dziejopisie” Komonieckiego. Studium z pogranicza etnologii, socjologii i prehistorii*². To plus, gdyż obydwie kręgi były ziemią jałową w żywieckich uogólnieniach naukowych, zatem już samo zarysowanie problematyki jest niezwykle pożyteczne, może stanowić zaczątek kolejnych tekstów uzupełniających lub polemicznych. Z kręgu historii na uwagę zasługują publikacje: *Protestantyzm na Żywiecczyźnie w okresie staropolskim*³ czy *Działalność gospodarcza Habsburgów na Żywiecczyźnie w XIX i XX wieku*,⁴ natomiast wkład do historii sztuki przynoszą bogato opatrzone materiałem ilustracyjnym teksty: *Zbiory malarstwa w pałacu Habsburgów w Żywcu*⁵ czy *Malarz żywieckiej socjety początku XX w. – Jan Kazimierz Olpiński*⁶. Słusznie także tematem numeru II uczyniono wnikliwą rozprawę: *Zabytkowe instrumenty organowe na Żywiecczyźnie. Fisharmonie*⁷ (z bogatym materiałem ilustracyjnym i fotograficznym), zaś numeru IV – tekst: *Profesor Alma Mater Jan Śniadecki w Żywcu*⁸. Jak w każdym regionalnym czasopiśmie niezwykle pożyteczne jest redagowanie *Kroniki* oraz sygnalizowanie nowości wydawniczych związanych z regionem.

Kolejnym plusem jest fakt, że „Gronie” nie zamykają się na młodych, wręcz bardzo młodych badaczy dziejów Żywiecczyny. Dowodem na to są, m.in. artykuł pt. *Umierający*

² J. Jeziorski, *Demonizacja grupy etnicznej w „Dziejopisie” Komonieckiego. Studium z pogranicza etnologii, socjologii i prehistorii*, „Gronie”, 2006, nr I (XXV), s. 89–113.

³ M. Pawelec, *Protestantyzm na Żywiecczyźnie w okresie staropolskim*, „Gronie”, 2006, nr II, s. 41–59.

⁴ M. Tyłza-Janosz, *Działalność gospodarcza Habsburgów na Żywiecczyźnie w XIX i XX wieku*, „Gronie”, 2007, nr III, s. 49–80.

⁵ I. Senecki, D. Piotrowski, *Zbiory malarstwa w pałacu Habsburgów w Żywcu*, „Gronie”, 2006, nr I (XXV), s. 53–76.

⁶ D. Firlej, *Malarz żywieckiej socjety początku XX w. – Jan Kazimierz Olpiński*, „Gronie”, 2007, nr III, s. 23–36.

⁷ J. Musialik, *Zabytkowe instrumenty organowe na Żywiecczyźnie. Fisharmonie*, „Gronie”, 2006, nr II, s. 67–102.

⁸ W. Jaworski, *Profesor Alma Mater Jan Śniadecki w Żywcu*, „Gronie”, 2007, nr VI, s. 83–86.

*cmentarz. Reportaż o końcu świata*⁹ czy tekst pt. *Cuda na Żywiecczyźnie i inne ciekawe perypetie dotyczące życia religijnego na przełomie XVII i XVIII wieku w oparciu o „Dziejopis” Andrzeja Komonieckiego*¹⁰. Autorzy wyżej wymienionych publikacji byli w czasie ich tworzenia uczniami liceum i to w zupełności tłumaczy czasami dosyć naiwne wnioskowanie, brak umiejętności wyzucia wyводу z emocji czy wymagającą uzupełnienia bibliografię. Z drugiej strony porywa zaangażowanie, pasja badawcza i chęć uczestnictwa w teraźniejszości i przeszłości swojego środowiska. Co więcej, czytelnik ma nadzieję, że ta młodzieńcza publikacja nie będzie ostatnią na naukowej drodze, na której na pewno znajdują się też regionalne, żywieckie przystanki. Trudno natomiast zrozumieć pobieżność i badawczą niedbałość u osób, które na podstawie not o autorach można uznać za specjalistów w swoich dziedzinach. Nie chodzi o założenie, że każdy artykuł musi być wyczerpujący, niewymagający uzupełnień czy korekt, ale zbiór cytatów czy prezentowanie sztandarowych pozycji z jakiejś dziedziny z dodaniem Żywiecczyzny w tle nie będzie satysfakcjonować czytelnika. Trudno zatem nie kryć rozczarowania po lekturze takich tekstów jak: *Miejsce i rola kobiety w świecie Komonieckiego (1400–1728). Socjologiczne studium materiałów zastanych*¹¹ czy *Kapitał społeczny i jego źródła w zbiorowości lokalnej*¹². Mieszane uczucia wywołuje natomiast artykuł pt. „Hydrozagadka” *niderlandzkiej tolerancji. Szkic socjohistoryczny*¹³ – opracowanie ciekawe i oryginalne, napisane barwnym językiem, tylko... traktujące nie mniej ni więcej o tym, co sugeruje tytuł, zatem na pewno nie o Beskidach czy Żywiecczyźnie.

Lektura wyżej wymienionych tekstów i kilku innych zamieszczonych na łamach czterech dotychczasowych numerów „Groni” musi rodzić pytania o zasady dopuszczania do publikacji poszczególnych propozycji kierowanych do redakcji. Jeżeli normy nie zostaną jasno sprecyzowane i nie będą konsekwentnie przestrzegane, istnieje groźba, że „Gronie” powielią schemat ostatnich numerów „Karty Groni”, że staną się swoistym *silva rerum*. Podobnie jest z dbałością o językową formę publikowanych tekstów. Dwa pierwsze numery, choć nie wolne od potknięć, na pewno były lepsze od „Karty Groni”, kolejne dwa redagowane są z dużo mniejszą starannością, o czym świadczą błędy ortograficzne, interpunkcyjne czy stylistyczne. Wiadome jest, że świadomość językowa autorów może być różna, jednak to na barkach redakcji (korektora) spoczywa dbałość o tak podstawową sprawę jak poprawianie błędów.

⁹ M. Bednarz, W. Białek, D. Siwek, *Umierający cmentarz. Reportaż o końcu świata*, „Gronie”, 2006, nr I (XXV), s. 11–38.

¹⁰ P. Kołpak, *Cuda na Żywiecczyźnie i inne ciekawe perypetie dotyczące życia religijnego na przełomie XVII i XVIII wieku w oparciu o „Dziejopis” Andrzeja Komonieckiego*, „Gronie” 2007, nr IV, s. 35–53.

¹¹ A. Barabas, *Miejsce i rola kobiety w świecie Komonieckiego (1400–1728). Socjologiczne studium materiałów zastanych*, „Gronie”, 2007, nr IV, s. 17–33.

¹² K. Bierwiazzonek, *Kapitał społeczny i jego źródła w zbiorowości lokalnej*, „Gronie”, 2006, nr II, s. 11–17.

¹³ M. Korzeński, *„Hydrozagadka” niderlandzkiej tolerancji. Szkic socjohistoryczny*, „Gronie”, 2007, nr III, s. 93–104.

Reasumując: tworzenie dobrego pisma predysponującego do miana „popularno-naukowego” nie jest zadaniem dla jednej czy dwóch osób. Dyskusje o tytułach działów, kolejności publikowanych artykułów, konieczności sproblematyzowania przyjmowanych tekstów i ich korekta to praca dla co najmniej kilku niezwykle zaangażowanych redaktorów. Żywiecczyzna ma chyba szczęście do takich osób. „Gronie” są dobrym czasopismem podejmującym regionalną problematykę, periodykiem, do którego musi sięgnąć każdy, kto pisze o Żywiecczyźnie czy Beskidach. Zapoczątkowane innowacje są niewątpliwie dobrą drogą i należy nią podążać. Nie jest to zapewne łatwe, wymaga dużej wiedzy, czasu i ogromnego wysiłku, czego życzę wszystkim członkom redakcji.

Paweł Stachnik
Przewodnik po solnym mieście

Jan Flaszka (tekst),
Przemysław Konieczny (zdjęcia)
Bochnia. Przewodnik po mieście,
Bochnia 2005, 240 s.

W 1998 r. nakładem Urzędu Miejskiego w Bochni ukazał się przewodnik po tym mieście autorstwa Jana Flaszki. Książka – pierwszy poważny przewodnik po Bochni od 1979 r.! – zyskała znakomite przyjęcie wśród mieszkańców, a jej nakład nader szybko się wyczerpał. Po siedmiu latach (w trakcie których próżno było szukać przewodnika w bocheńskich księgarniach), licznych zapowiedziach i deklaracjach ukazało się wznowienie – poprawione, uzupełnione, rozszerzone i zaopatrzone w nową szatę graficzną.

W ciągu siedmiu lat [...] miasto znacznie się zmieniło, wzniesiono nowe domy i obiekty użyteczności publicznej, inne odnowiono, w zasadniczym stopniu przeobrażone zostały przemysł, handel, usługi i komunikacja, przybyło też niewątpliwie atrakcji turystycznych. Bochnia stała się po prostu innym miastem.

– napisał we wstępie autor. Już choćby samo to – ale nie tylko to – sprawia, że warto było wznowić bocheński przewodnik. A owe inne powody to choćby historia i tradycja solnego miasta – bogata, ciekawa, interesująca, warta przybliżenia mieszkańcom i coraz liczniejszym turystom; dzień dzisiejszy miasta – 30-tysięcznego, prężnie rozwijającego się ośrodka miejskiego, w pełni zasługującego na tego typu opracowanie, a wreszcie sam przewodnik, jakże różny od innych tego typu publikacji ukazujących się masowo na naszym rynku. Przewodnik Jana Flaszki to bowiem małe arcydzieło – napisane starannie, pięknym, przyjaznym w odbiorze językiem, pełne kompetentnych informacji, wspaniale graficznie wydane i zilustrowane.

Na 240 stronach autor zawarł wszystko co prawdziwy przewodnik mieć powinien. Rozpoczynając lekturę dowiedzieć się możemy zatem o położeniu geograficznym Bochni, o jej osadniczych początkach, odkryciu soli kamiennej, nadaniu praw miejskich, pomyślnym rozwoju, upadku w XVII i XVIII w., przejściu pod władzę austriacką, zmianach, jakie przyniósł XIX w., okresie 20-lecia międzywojennego, latach socjalizmu i wreszcie Bochni współczesnej. Ten otwierający książkę rys historyczny daje czytelnikowi niezbędne wprowadzenie w dzieje miasta, w którego uliczki za chwilę się zagłębi. Towarzyszy mu krótkie omówienie okolic Bochni i wcale licznych atrakcji, jakie można tam spotkać (m.in.